Kazimierz Kowalewicz

Uniwersytet Łódzki
Katedra Socjologii Kultury

Życie książki w dobie elektronicznej

Pamięci Bogumiła Karkowskiego

1. Książka i towarzyszące jej metafory

Przyjęty tytuł powtarza, co oczywiste, sformułowanie Jana Muszkowskiego, a zarazem zapowiada pewne ograniczenie¹. Zanim to drugie stanie się jasne zajmijmy się przez chwilę tytułową metaforą dzieła profesora Jana Muszkowskiego. Dobrze odbija ona czy też ucieleśnia czas, w którym się zrodziła. Chodzi o formację kulturową określoną mianem modernizmu. Rozwój, rozkwit jest jedną z jego cech. Stąd też w prosty sposób mamy tytułowe życie książki. Ta pierwotna tytułowa metafora o przyrodniczym charakterze sprawiła, że jako taka mogła być też zaakceptowana na początku lat pięćdziesiątych w innej już formacji ideowej niż pierwotnie się zrodziła. Myślenie w kategoriach przyrodniczych było wtedy w cenie. W samym tekście obserwujemy rzeczywiście życie książki od narodzin pierwszych liter po badania czytelnictwa. Jak zauważył autor w „Zamknięciu”:

Idąc śladami książki od jej najwcześniejszych zaczątków do wspaniale rozrośniętego warsztatu naszych czasów, starałem się w końcu pokazać, jak w pracowitym wysiłku całego zespołu sług słowa drukowanego książka dociera do właściwego czytelnika. Tutaj zamyka się koło jej ziemskiej wędrówki².

¹ J. Muszkowski, *Życie książki*, wyd. 2 – ilustrowane i rozszerzone. Kraków 1951. Wyd. T. Zapiór,

² J. Muszkowski, *Życie książki*, dz. cyt., s. 403.

I choć nie ma potrzeby by pytać, czy jest coś jeszcze, kiedy nadejdzie kres ziemskiej wędrówki, to mimowolnie pojawiło się pęknięcie w tej nowej „wierze”, głoszonej prawie powszechnie. A wszystkie zobowiązania wobec tejże wiary, „płacone” przez autora od czasu do czasu w tej książce, są tym samym wzięte w szczególnie nawias, może przypadkowy, ale jednak znaczący. A w dodatku to, co następuje w tym małym „Zamknięciu” dalej jest jeszcze bardziej niebezpieczne (?). Jak dodał autor:

Życie jej dalsze uchyla się od badań bibliologicznych, jako bezpośrednie już obcowanie psychiki gromadnej z myślą twórczą autora, i przejawiać się może dopiero w czynach. Człowiek czyta, rozmyśla nad tym, co przeczytał i coś czyni – powiedział znakomity pisarz – to, czego dokonał nazywa się historią³.

Cytowany fragment zwraca z jednej strony naszą uwagę na pewien aspekt „nowej wiary” – wiarę w historię, ale z drugiej ważniejsze jest kolejne „pęknięcie” w nim zawarte. To, o czym pomyśli czytelnik i czego dokona. A tego – czytelnika – zawsze, także w czasach „nowej wiary” stać było na „przekorną lekturę”, o czym dobrze wiedział wielbiciel książek – Umberto Eco, a o czym, już znacznie później, mogliśmy przeczytać⁴. Mamy zatem pewien paradoks. To, co z zamierzenia autora ma być zamknięciem mimo woli okazuje się być otwarciem furtki, by wkroczyły zupełnie inne światy. Potrzeba było trochę czasu by te ślady „pęknięcia”, drobne rysy dostrzec. Wszystko to razem może skłaniać do rozważań nad tym, jak może przebiegać lektura książki naukowej, czy i gdzie znajdują się wówczas obszary wolności czytelnika. Nie jest to jednak naszym zadaniem, choć niewątpliwie zachowania czytelnika są ważne dla poczynionych dalej uwag o życiu książki w kulturze doby elektronicznej.

2. Przyjęte ograniczenie i niezbędne przypomnienie treści

Po tej dość swobodnej zabawie metaforami pora na przedstawienie przyjętego ograniczenia. Jest ono bardzo proste. By powiedzieć coś o życiu książki w dobie elektronicznej skupimy się głównie na rozdziale jedenastym dzieła profesora pt. „Konsumpcja książki”, który otwiera część trzecią książki opatrzonej tytułem „Użytkowanie książki”⁵. Już w pierwszych słowach tego rozdziału autor stawia właściwie znak równości (choć nie robi tego bezpośrednio) między kon-

³ Tamże.

⁴ U. Eco, *Innowacja i powtórzenie: pomiędzy modernistyczną i postmodernistyczną estetyką*. „Przekazy i Opinie” 1980, nr 1-2, s. 12-36.

⁵ J. Muszkowski, *Życie książki*, dz. cyt., s. 341-358.

sumpcją i spożywaniem. Uznaje, że spożycie słowa drukowanego jest czymś zupełnie różnym od spożycia innych dóbr materialnych. Może to być, i tak jest najczęściej, akt czysto psychiczny. Ale bywa, że w grę wchodzi spożycie jako zjawisko fizyczne. Profesor dopuszcza zarazem, że równocześnie może to być spożycie psychiczne i fizyczne. Wystarczą nam tutaj jako przykład dwie pierwsze sytuacje.

Modelowym czytelnikiem w pierwszym przypadku jest dla Muszkowskiego stateczny uczony, podchodzący z pietyzmem do każdej książki, który, co prawda robi wyciągi i notatki, sumiennie studiując treść, ale nie pozostawia żadnych lub prawie żadnych materialnych śladów zużycia na książce. Ale jest też inny czytelnik, a zawód, który reprezentuje może jest nie bez znaczenia. To dziennikarz, zajmujący się czytelnickimi nowościami – tak wolno chyba nam przypuszczać po słowach profesora. Dziennikarz w pośpiechu rozcina, właściwie chyba rozdziera książkę i kreśli coś pośpiesznie, i nerwowo, by przygotować notatkę/recenzję, na którą czekają już w drukarni. To pierwszy ślad fizycznego „spożywania” książki, ale tym samym są choćby poplamione atramentem przez uczniów podręczniki szkolne. Ale by ton wywodu nie był dramatyczny, autor przywołuje figurę bibliotekarza o zacięciu oświatowym, którego wzrusza liczba książek „zacytanych” przez chciwych lektury czytelników. Takie fizyczne „spożycie” staje w kontrze do tych wszystkich działań, których jedynym celem jest obłąkańcze unicestwianie książek, i których przykłady łatwo odnajdujemy w historii ludzkości. Czasem tym czynnikiem, który niszczy fizycznie książkę jest zwykły czas, innym razem brak odpowiedniego „ekologicznego” środowiska, co sprawia, że przedmiot niszczeje, rozpada się. Może tylko pojedyncze kartki, albo nawet fragmenty stron, znajdują się w lepszej sytuacji, przetrwają i z troską zostaną złożone w jakieś bibliotece. Zapewne nieraz widzieliśmy bardzo stare tomy, pozbawione niektórych stron, okładek i teraz z pietyzmem przechowywane, a może nawet strzeżone.

Wspomniane spożycie ma też drugą stronę – trzeba ją również uwzględnić – stwierdza autor – są to pewne fakty natury gospodarczej. Tutaj także przykład profesora zdaje się nieść także pewien ładunek „rozkładowy” w stosunku do „nowej wiary”. Muszkowski pisze: „Aby zjeść pomarańczę czy znosić parę butów, trzeba te przedmioty posiadać na własność, czyli w konsekwencji muszą one być przez kogoś zakupione; spożywca nabywa je sam albo otrzymuje jako podarek”⁶. Choć ta pomarańcza to pewno przedwojenny jeszcze przykład, ale już przedmiot luksusowy na początku lat pięćdziesiątych, dostępny tylko w określonych sklepach i dla wybrańców, to jedno jest pewne – z jej nabyciem

⁶ J. Muszkowski, *Życie książki*, dz. cyt., s. 342.

i spożyciem jest podobnie, jak z zakupem książki. Problem – objaśnia profesor – zaczyna się w innym punkcie – kiedy chcemy pożyczyć pomarańczę, aby ją spożyć. To zrozumiałe, ludzie czasem pożyczają sobie sól albo jabłka czy pomarańcze by je spożyć. Niestety, nie można zwrócić tego samego „egzemplarza”. Nie tylko tej samej pomarańczy, także butów, które mogą się niszczyć, choć są tą samą parą. Spadnie tym samym ich wartość użytkowa.

Odmienne – zauważa Jan Muszkowski – funkcjonuje to, co drukowane. Książka czy gazeta, byle nie była podarta czy poplamiona na tyle by zniekształcać tekst, choć prawie straciła swoją wartość użytkową pod względem materialnym, to jednak zachowuje ją w perspektywie kulturowej. Ma to miejsce w różnych sytuacjach, kiedy w przypadkowo odnalezionej na jakimś korytarzu gazecie, czekając w kolejce, staramy się odnaleźć wyniki meczu, a czasem po prostu coś czytamy, „zabijamy czas”. „Stara, zniszczona książka jest nieraz największym skarbem samotnika, oddalonego o setki mil od rodzinnego kraju, skarbem duchowym i materialnym nie do zastąpienia” – dodaje autor⁷.

Jego zdaniem niezbędne staje się rozróżnienie między książką (nakładem) a pojedynczym egzemplarzem. Oczywiście tych odbitek/egzemplarzy może być bardzo wiele, możliwości druku są właściwie ograniczane jakąś hipotetycznie zakładaną liczbą nabywców, a z drugiej strony rozmaite dodruki czy kolejne nakłady książki są od dawna, nie mówiąc o sytuacji obecnej, sprawą dość prostą. Niezależnie od nakładu pojedynczy egzemplarz także nabiera znaczenia.

Jeśli przyjrzymy się praktyce kolekcjonerów książek, łatwo dostrzeżemy całe bogactwo ich przeżyć związanych z próbami włączenia do własnego zbioru wyjątkowo rzadkich egzemplarzy⁸. Powody tego typu praktyk mogą być różne, od pasji bibliofilskiej poprzez zbieranie książek z nierozciętymi kartkami po zainteresowanie tylko jednym tytułem. Umberto Eco tak mówi o sobie:

Są też kolekcjonerzy, którzy ograniczają się do wybranej dziedziny, na przykład do siedemnastowiecznej literatury francuskiej, albo gromadzą zbiory dotyczące wyłącznie danej tematyki. Tak właśnie jest ze mną. Kolekcjonuję tylko to, co ma związek z pseudonauką, różnymi dziwacznymi, okultystycznymi dyscyplinami, jak również z językami sztucznymi⁹.

Ale nie o samo fizyczne istnienie pojedynczego egzemplarza tutaj chodzi, także nie o to, że czasem jest to rzeczywiście jeden zachowany egzemplarz,

⁷ Tamże.

⁸ J.-C. Carrière, U. Eco, *Nie myśl, że książki znikną*. Wyd. WAB. Warszawa 2010, s. 112-119.

⁹ Tamże, s. 113.

ważniejsze są związane z nim właściwości indywidualne, od oprawy poczynając a kończąc na różnych zapiskach poczynionych przez czytelników i bibliotekarzy na kartkach książki. Te indywidualne cechy odnajduje czytelnik nie tylko na egzemplarzach sprzed wieków, także współcześnie czytelnik postrzega i (ekonomicznie) odczuwa różnicę między książką w twardej i miękkiej oprawie, tą dopiero nabytą i tą nieco zakurzoną. Dostrzega różnicę także między tymi spośród nich, które są opatrzone autografem i dedykacją autora, bądź zawierają zapiski, czy nawet podkreślenia znanej sobie czy bliskiej osoby. Jak zauważa Jan Muszkowski nasz stosunek do tych egzemplarzy jest wynikiem ich właściwości zewnętrznych. Jak mogliśmy dostrzec, nie był on wolny od emocji. Ale uczuciowe doznania nasilają się, kiedy w grę wchodzi zawartość książek, kiedy przywołamy przeżycia psychiczne przez nie kiedyś wywołane, a których wspomnienie, gdy do tych książek wracamy dzisiaj, także nas porusza. Wystarczy przypomnieć sobie poruszenie jakie nam towarzyszy, kiedy bierzemy do ręki egzemplarze książek nabyte czy czytane kilkanaście lat temu, od fizycznych śladów, które wtedy pozostawiliśmy poczynając, a na emocjach związanych z nabyciem egzemplarza na wieczorze autorskim kończąc. Autor *Życia książki* ma świadomość, że nasz emocjonalny stosunek do książki, może być wynikiem albo jej treści, albo nawet, jeśli to nas nie obchodzi, istotne jest to z jakiego powodu książka do nas dotarła – może to być dar albo choćby „ślad istnienia” ważnej dla nas osoby.

3. Życie książki i jej konsumpcja w dobie elektronicznej

Kierunek poczynionych dalej uwag został określony nie tylko przez sugerowane ograniczenie, ale i przedstawione przypomnienie kluczowych myśli autora na temat konsumpcji książek. W zgodzie z rytmem autorskiej myśli zwróćmy uwagę na to, jak spożywa się książkę w wersji elektronicznej. Jeśli chodzi o pierwszą z zaproponowanych przez J. Muszkowskiego możliwości to może się ona właściwie dokonać tak, jak w przypadku lektury tradycyjnej książki.

Możemy ją czytać z pietyzmem i według nas – czytelników – nie pozostawiać żadnych śladów własnej lektury¹⁰. Ale okazuje się, że tak tylko może się nam wydawać. W rzeczywistości jest zupełnie inaczej.

Na całym świecie miliony iPadów, czytników Kindle, Nook itp. już od wielu miesięcy za pomocą specjalnych programów gromadzą informację o tym, jak

¹⁰ P. Góra, E-mail do autora niniejszego tekstu, 14 maja 2013. Dziękuję Panu Pawłowi Górze za wyjaśnienia związane z e-bookami i użyciem czytników. Wszystkie pomyłki, braki i niejasności, jakie pojawiły się w tekście obciążają jednak jedynie mnie jako autora.

często, w jakich miesiącach i kiedy czytelnicy otwierają elektroniczne książki. Gdzie wstawiają zakładki i co zaznaczają. Amerykańskie wydawnictwo Barnes and Noble od połowy zeszłego roku zbiera dane na temat tego, jak szybko i jak dużo czytają użytkownicy jego Nooka oraz jak bardzo miłośnicy różnych gatunków literatury angażują się w lekturę¹¹.

Podobnie czynią inni, możliwa jest nawet lista najczęściej zaznaczanych przez czytelników cytatów. Zatem to, co zapowiadał *Rok 1984* i co przerażało ludzi w sferze politycznej w domenie pozornie niewinnej – dziedzinie literatury i lekturze, stało się codziennością. Mamy też świadomość potencjalnych zagrożeń:

Bruce Schneier, pisarz i ekspert od bezpieczeństwa w sieci, zauważa, że finał tego bezczelnego kupieckiego voyeryzmu dla niejednego z nas może być przykry. W dobie przed inwigilacją wydawców i tym, jak będą wykorzystywane dane na nasz temat, któregoś dnia możemy przestać czytać e-książki o treściach wrażliwych, jak seksualność, zdrowie czy bezpieczeństwo¹².

Zatem wgląd w lekturę – spożycie psychiczne – jest możliwy na szeroką skalę. I choć świat elektroniczny rządzi się własnymi prawami być może już są pierwsi, którzy potrafią te wszelkie urządzenia „pomiarowe” oszukać. Możliwości, jakimi dysponują hakerzy czynią to przypuszczenie prawdopodobnym. Czytelnicze gry „obronne” to niewinna zabawa. Pomyślmy o konkurencji w książkowym biznesie i podejmowaniu działań, by zmylić wydawniczego przeciwnika. Tutaj także wszystko jest jeszcze możliwe, i przed nami.

Na przeciwnym biegunie tego czytania z pietyzmem przez uczonego była, jak pamiętamy, lektura dziennikarza, który dość szybko musiał przygotować notatkę na temat książki. Mimo woli czynił zapiski na marginesach, coś kreślił. Różnie możemy taki swobodny gest osądzać. Umberto Eco wyraża nawet pewną fascynację zapiskami na marginesach starych książek:

Posiadam książki, które stały się wartościowe nie dlatego, że są unikatowe albo, że zawierają jakąś wyjątkową treść, co raczej z tego powodu, że jakaś anonimowa osoba pozostawiła na nich ślady. Mogą to być podkreślenia, niekiedy w różnych kolorach, adnotacje na marginesie i tym podobne. Mam na przykład stare wydanie Paracelsusa, którego każda strona z naniesionymi przez czytelnika uwagami przypomina koronkę¹³.

¹¹ R. Siewierski, *Poczwarki rosną w sieci*, „Gazeta Wyborcza” z dnia 30 marca-2 kwietnia 2013, s. 30.

¹² Tamże.

¹³ J.-C. Carrière, U. Eco, *Nie myśl...*, dz. cyt. s. 97.

W egzemplarzu *Życia książki*, z którego korzystam, są odręcznie naniesione poprawki z powodu błędów drukarskich. Precyzyjnie czarnym atramentem naniesione są znaki z erraty. Trudno orzec kto to uczynił, czy może autor albo jego współpracownicy, może jakiś porządny bibliotekarz. Na stronie 37, by dać jakiś przykład, ktoś czarnym atramentem i czytelnym pismem napisał w miejsce słowa „pozycji” i po jego przekreśleniu słowo „precyzacji” i dwie linijki dalej dodał „l” w słowie „subtelniejszych”¹⁴.

Zresztą także sami czytelnicy stwarzają okazję, by dokładnie rozpoznawano ich nawyki czytelnicze czy emocje. „Program Kobo Pulse umożliwia komentowanie w sieci społecznościowej książek podczas lektury, sprawdzanie, kto w danej chwili czyta to, co my, i jak to komentuje. Można poznać statystyki popularności dowolnej książki czy dowiedzieć się, jak czytelnicy ją ocenili. Możemy dodawać własne komentarze i podzielić się ulubionym cytatem na Facebooku czy Twitterze”¹⁵. Czytelnicy, których w swoisty sposób na własne życzenie „usieczowano” i „usidlono”. Naznaczone duchem „Wielkiego Brata” uwagi o psychicznej formie spożycia książki, to zapewne tylko powierzchnia problemów, choć ich powagę wyczuwamy dobrze. Elektroniczna postać książki określa także postać formy spożycia fizycznego. Paradoksalnie, ze względu na swoją elektroniczną „kruchotę”, spożycie książki zawartej w czytniku może się zdarzyć szybciej. Stary dobry egzemplarz *Pana Tadeusza*, gdy upadł, wypadało podnieść, otrząpać z kurzu i kontynuować lekturę. W przypadku czytnika to nie zawsze może być możliwe. Książkę, co prawda, można odzyskać korzystając z innego czytnika i podesłać ją do serwera, ale nasz pierwotny „egzemplarz”, jeśli to słowo ma jeszcze sens, został zniszczony. Ten elektroniczny świat oferuje nie tylko coraz lepsze narzędzia, by śledzić lekturowe reakcje czytelników, ale także by unicestwić książkę. Następcy strażaków z *Fahrenheit 451* uzyskali nową, może nawet bardziej efektywną i mniej kosztowną możliwość. Zostawmy na boku te przerażające wizje. Przyjrzyjmy się lekturom rzuconego w świat samotnika. Paradoksalnie nawet będąc „złota rączką” nie odczytamy nic z porzuconego i może nieco uszkodzonego czytnika na ławce w parku albo na dworcu. Może jeszcze tylko agenci służb specjalnych są gotowi, by dotrzeć do tej zawartości. Zatem w przypadku spożycia fizycznego sytuacja jest stosunkowo prosta. Zniknął bezpowrotnie bibliotekarz, który uważał za swoją chlubę ilość zaczytanych książek ze swojego bibliotecznego zbioru. Dzisiaj jedyne, co pozostaje to drobna „katastrofa”, nie umiemy sobie wyobrazić innego „zaczynania”. Te książki szacownego bibliotekarza stawały się „niedostępne” z powodu

¹⁴ J. Muszkowski, *Życie książki*, dz. cyt., s. 37.

¹⁵ R. Siewierski, *Poczwarki rosną w sieci*, dz. cyt., s. 30.

„zaczytania”, co wiązało się z tym, że się „zestarzały”, rozpadały się. Jednak problem starości, co może dziwić, starzenia się jeszcze wyraźniej ujawnia się w świecie elektronicznym.

Między innymi dlatego, że rozwój technologiczny przyspiesza proces starzenia się i hardware i software do tego stopnia, że nikt poza nielicznymi uprzywilejowanymi nie jest w stanie dotrzymać kroku naturalnej selekcji nowych mediów. Jako naukowiec chcę być należycie poinformowany, muszę więc zmieniać komputer co najmniej raz na dwa lata, a co tydzień natykam się na nowy program CD-ROM (bardzo pożyteczny). To wszystko ma wymierną cenę w kategoriach finansowych, ale także w kategoriach czasu potrzebnego na naukę nowości. Nie osiągnęliśmy jeszcze demokracji telemetrycznej, istnieją głębokie podziały klasowe, które będą wzrastać, aczkolwiek nie potrafimy na razie ich rozpoznać¹⁶.

W dobie telematycznej rewolucji zmieni się też chyba sytuacja samotnika, który w książce profesora Muszkowskiego natrafił na jakiś tekst, jakąś książkę czy gazetę i podejmował lekturę. Jeśli będzie dysponował źródłem zasilania i może miał trochę szczęścia, zapewne uda mu się zajrzeć na karty ulubionej lub przypadkowej książki, albo przeczytać jakąś zaległą gazetę. W przypadku tradycyjnych nośników treści sytuacja samotnika była niewątpliwie łatwiejsza – jeżeli chodzi o dostęp do treści – coś znalazł i mógł od razu czytać. W sytuacji zasobu elektronicznego wszystko zależy od tego, co uczynił poprzednik – właściciel czytnika, czy nasz samotnik pokona różne ograniczenia.

Więc jednak przynajmniej w tym obszarze i do pewnego stopnia jesteśmy w lepszej sytuacji niż użytkownicy tekstów albo filmów zapisanych na kartach elektronicznych albo na CD-ROM-ach. Nie da się już nic odtwarzać, chociaż urządzenia te mają zaledwie kilka lat – co podkreślił Jean-Claude Carrière w rozmowie z Umberto Eco¹⁷. Sami, coraz częściej także to odczuwamy. Wątek samotnika prowadzi J. Muszkowski do podjęcia rozważań na temat rozróżnień między książką (i nakładem) a pojedynczym *egzemplarzem* (podkreśl. J. Muszkowski). Istnienie wyłącznie elektronicznego zapisu albo nośnika pozwala mówić nadal o książce i to jest dość oczywiste. Dla uzupełnienia dodajmy, że będą spełniać dla nas ten warunek wydawnictwa liczące minimum 64 strony¹⁸.

¹⁶ U. Eco, *Czy komputer pożre książkę*. „Gazeta Wyborcza” z dnia 24-26 lutego 1996, s. 8.

¹⁷ J.-C. Carrière, U. Eco, *Nie myśl...*, dz. cyt., s. 22.

¹⁸ Zob. J. Muszkowski, *Życie książki*, dz. cyt., s. 173; J. Muszkowski, *Socjologia książki*. (Opr. i przedm. Z. Borowska). „Studia o Książce” 1972, nr 3, s. 116; *Podręczny słownik bibliotekarza*. (Opr.) G. Czapnik, Z. Gruszka, przy współpr. H. Tadeusiewicz, Wyd. SBP, Wyd. UŁ, Warszawa 2011, s. 166.

Sprawa się bardziej komplikuje w przypadku nakładu. Nikt prawdopodobnie jego wielkości nie zakłada umieszczając książkę na serwerze, choć nierzadko liczy, że będzie wielu, którzy zechcą kupić dany egzemplarz nowej powieści czy tomu reportażu. Każdy, kto się podłączy będzie miał swój „egzemplarz” książki. Jeden we własnym czytniku i zapewne jeszcze jeden egzemplarz „matkę”, złożony gdzieś w archiwum. Każdy czytnik w razie perypetii, „zagubienia” egzemplarza może wrócić do „źródła”. W dobie elektronicznej produkcji można sobie wyobrazić, że właściwie każdy egzemplarz, który czytnik otrzyma może posiadać zaprojektowaną specjalnie dla niego obwolutę/okładkę i wybraną już z określonego zestawu czcionkę. Nietrudno przyjąć, że to, o czym powyżej mowa, może także wykonać sam czytnik. Jeśli jeszcze uwzględnić możliwość, o której czytamy w poniższym cytacie dostaniemy prawdziwe „dzieło w ruchu”. Co oto może się stać z nową moją właśnie nabytą książką:

zbyt długi opis miasta nocą na stronie 6 trochę mnie znudził, więc kolejny opis ze strony 34, maszyna skróci do niezgrabnych? czterech zdań na długo, zanim do niego dotrę. Na stronie 10 nie rozumiem jakiegoś pojęcia z kryminologii, więc bohater detektyw przestanie używać fachowego języka w swoich późniejszych kwestiach¹⁹.

Można by jeszcze dodać jakiś przykład autora cytowanego tekstu, ale cel i sens powyższego fragmentu już uchwyciliśmy. Zamiary wydawcy są także jasne: „Z każdą kolejną stroną ta przepoczwarzająca się nieustannie i dyskretnie książka będzie bardziej mi odpowiadać”²⁰. Jednak ta dość przebiegła wobec czytelnika praktyka stawia nas wobec pytania o archiwizację danej wersji. Jeśli dotąd wszyscy czytnicy mogli czerpać z archiwum, jako wspólnego egzemplarza jakiejś książki, to kształtowanie treści książki w sposób, o którym była mowa niesłuchanie pomnoży ilość „egzemplarzy” do zapamiętania. Jeśli do tego dodamy możliwość posiadania przez każdego czytelnika własnej okładki, potrzeby związane z pamięcią wzrosną jeszcze wyraźniej. To prawda, że możliwości urządzeń, jeśli chodzi o pamięć, też rosną, ale prawdopodobnie całość może być mało racjonalna, nie tylko z technicznego, ale i ekonomicznego punktu widzenia, zarówno po stronie wydawcy jak i czytelnika. Archiwum nie tylko może być monstrualną konstrukcją, ale też czymś, co doprowadzi cały ten układ do kresu. Jego użyteczność totalnie się obniży. Ale to tylko może przypuszczenie. Pamiętajmy jednak o słowach Jeana-Claude’a Carrière: „Kaź-

¹⁹ R. Siewierski, *Poczwarzarki rosną w sieci*, dz. cyt., s. 30.

²⁰ Tamże.

da nowo wdrażana technologia pragnie udowodnić, że jest w stanie naruszyć zarówno zasady, na jakich oparte były wcześniejsze wynalazki, jak i cechujące je ograniczenia”²¹. Autor mówi, że każda technika jest harda, wyniosła i uważa się za niezastąpioną, co więcej jesteśmy narażeni na swoisty szantaż, gdyż w praktyce wszystko wygląda odmiennie. Nie ma chyba powodów, by tych uwag nie odnieść również do kwestii archiwizacji naszych „osobistych”, choć nieświadomie „zapisanych” powieści, czasem nowych „okładek”. Tutaj też wszystko może wyglądać odmiennie.

Sam Muszkowski, jak pamiętamy, zwraca także uwagę na różnicę między książką w oprawie a książką broszurową, ta jednak może bez trudu zniknąć w przypadku elektronicznych książek, ale możliwe są tutaj różne namiastki. Wszystko zależy od inicjatywy wydawcy i oczekiwań czytelników²². Zupełnie zaś zniknie wspomniane także przez autora *Życia książki* rozróżnienie na książkę świeżą i podniszczoną. Zachowując związek z archiwum zawsze mamy szansę na książkę świeżą, a podniszczone, choć nie wiadomo co to znaczy, zapewne są możliwe. Co oczywiste, te ostatnie różnice wyraźniej przenoszą się na nasz czytnik, jego obudowa może zachowuje pierwotną świeżość albo będzie odciskać się na niej upływ czasu, nasza codzienność. Może to jest nowa „książka”, ale przecież jeśli wierzyć Robertowi Escarpit – książka jest gdzie indziej²³. To ostatnie słowo w przypadku e-booków nabiera nowego znaczenia. Nie trzeba specjalnie obserwować tego, co dzieje się w elektronicznym świecie książkowych wydawców, by trafić na zjawisko fan fikcji. Przypomnijmy określenie Przemysława Czaplińskiego:

Fan fiction to twórczość uprawiana przez miłośników (fan) jakiegoś tekstu (fiction). Tekstem wyjściowym najczęściej jest powieść, film, seria – „Gwiezdne wojny”, „Władca pierścieni”, „Harry Potter”, saga o Wiedźminie, może to być jednak także klub piłkarski (Real) czy znana postać (Lady Di). Wokół takiego ośrodka powstaje fandom, czyli wspólnota fanfikciarzy²⁴.

Wybierając coś, co w kulturze jest jakoś „osadzone” fan może na różne sposoby do pierwotnego dzieła nawiązywać, przerabiając czy rozwijając wątki dzieła, albo po prostu korzystać z rzeczy dla wyjściowego pomysłu marginal-

²¹ J.-C. Carrière, U. Eco, *Nie myśl...*, dz. cyt., s. 37.

²² Warto też pamiętać o książkach drukowanych i zeskanowanych oraz tych nowych, od początku pomyślanych jako dostępne tylko drogą elektroniczną.

²³ R. Escarpit, *Rewolucja książki*. PWN, Warszawa 1969, s. 13.

²⁴ P. Czapliński, *Piracka akademia pisania* (z autorem rozmawiał G. Giedrys). „Gazeta Wyborcza” z dnia 19-20 stycznia 2013, s. 24.

nych. Jak powiedział cytowany wyżej autor: „Wszystko jest oczywiście grą. Ale grą niesłuchanie pracochłonna i pod wieloma względami niezwykłą”²⁵.

Czapliński w pewnym momencie zauważa, że fanfikciarze nauczyli się przerażać całe obszary kultury masowej, nie tylko literaturę, na własną korzyść, stając się w ten sposób bardzo aktywnymi interpretatorami kultury masowej, rozpoznali względnie dobrze jej reguły, co pozwala im na własną aktywność, są samodzielni²⁶. Autorka jednego z badań poświęconego czytelnikom fanfikcji tak pisze:

Charakterystyczne dla miłośników *fan fiction* oderwanie, świadome oddzielenie się od głównego nurtu, aprobującego (w większym lub mniejszym stopniu) wytwarzane i przekazywane historie (w postaci książek, filmów) przybrało postać swoistej autonomii odbioru opowieści, która (w najmniej inwazyjnym przypadku) ma formę współopowiadania²⁷.

Te ostatnie myśli obu cytowanych osób wyraźnie kontrastują z zachowaniem komputera, który może nie tylko śledzić lekturę czytelnika i na bieżąco, ale także według pewnego algorytmu potrafi dostosowywać tekst książki do jakichś zakładanych/odczytanych z zachowania/oczekiwań czytelnika. Jakże inna jest hipertekstowa powieść komputerowa.

Dobra powieść hipertekstowa formalnie tematyzuje głębinowe eksploracje zawodnej pamięci, metaforę ogrodu o rozgałęziających się ścieżkach czy figury szwów i protez. To, o czym czytamy, staje się jednocześnie metaforą naszej lektury w nowym, nieznanym otoczeniu²⁸.

Pytanie na ile czytelnik jest gotów uchwycić możliwe subtelności komputerowej powieści, to już inna kwestia.

Książki tradycyjne – „drukowane” będące z założenia manifestacją „dzieła otwartego” też oczywiście były na takie „wykrzywione” odczytanie narażone, ale było to ryzyko, które autor świadomie zakładał. A poza tym przygotowując poszczególne części starał się ową „otwartość” utrzymać w pewnych granicach. Są więc one chyba także do pewnego stopnia tym, co Umberto Eco określa jako opowieści „gotowe”. Powołuje się on na Wiktora Hugo, który odpowiadając na pytanie czy Napoleon mógł wygrać bitwę pod Waterloo, wyjaśnił, że

²⁵ Tamże, s. 25.

²⁶ Tamże, s. 24.

²⁷ D. Jankowiak, *Pogon za opowieścią – analiza motywacji czytelnictwa amatorskiej twórczości fanfikcyjnej*, „Studia Medioznawcze” 2013, nr 1, s. 141.

²⁸ M. Pisarski, *Potyczki książki z nowymi mediami*, „Magazyn Literacki” 2011, nr 10-11, s. 4.

to, co stało się stało się z powodu Boga. Tego uczą nas, według Eco, wszystkie wielkie powieści, gdzie zamiast Boga pojawia się przeznaczenie albo nieuchronne prawo życia. Eco pisze:

Rola powieści „niemodyfikowanych” na tym właśnie polega: wbrew wszystkim nowym pragnieniom, by odmienić przeznaczenie, zmuszają one nas do tego, żebyśmy namacalnie poczuli, że nie ma żadnych możliwości zmiany. I w ten sposób, o czymkolwiek by mówiły, zawsze opowiadają o nowych losach; dlatego czytamy je i kochamy. Potrzebujemy płynącej z nich surowej „represyjnej” nauki. Powieść interaktywna uczy nas wolności i kreatywności. Bardzo dobrze, ale to nie wszystko. Opowieści „gotowe” uczą nas także umierać²⁹.

Z tym stanowiskiem współbrzmie wypowiedź wybitnego scenarzysty, jednego z uczestników rozmowy, którą często cytowaliśmy, Jeana-Claude’a Carrière:

Nie chodzi o to, by za wszelką cenę oglądać filmy czy czytać książki, aby wiedzieć, jak ową czynność najlepiej i najtrwalej zapisywać. Czy amatorzy szybkiej lektury rzeczywiście delektują się tym, co czytają? Jeśli pomija się długie opisy u Balzaca, czy właśnie nie traci się tego, co stanowi jedną z najistotniejszych cech jego twórczości? Co tylko on może czytelnikowi dać?³⁰

Dość swobodne zderzenie różnych wątków związanych z elektroniczną produkcją ma u swoich podstaw jeszcze jedno pytanie – o wartość tych tworzonych na bieżąco treści interaktywnych zdań. Jedni próbują z tych nowych możliwości jakie niesie nowe medium stwarzać, czasem z udanymi, czy wartymi uwagi rezultatami³¹. Są też tacy, którzy mówią, że to zwykły chłam. Taką postacią jest choćby Lewis Lapham i środowisko skupione wokół kwartalnika „Lapham’s Quarterly”. Ponieważ wielowiekowa mądrość, jest coraz bardziej trudna do odnalezienia „Lapham’s Quarterly” jest jak najlepszej jakości selektywna wyszukiwarka w świecie mądrości lat minionych³². Jednak ocena tego, co możemy w internetowym zasobie znaleźć nadal nie jest jednoznaczna. Zauważmy, że także autor cytowanego wyżej opracowania na temat jakże szlachetnego, drukowanego kwartalnika radzi nam, byśmy nabyli od razu parę numerów zaglądając na stronę *lamphamsquarterly.org*. Chociaż Laphama niepokoi to, co się dzieje z kulturą w sieci, nie zdecydował się z niej zrezygnować.

²⁹ U. Eco, *Czy komputer pożre książkę*, dz. cyt., s. 9.

³⁰ J.-C. Carrière, U. Eco, *Nie myśl...*, dz. cyt., s. 226.

³¹ Zob. M. Pisarski, *Potyczki książki...*, dz. cyt., s. 4-5

³² R. Rosenbaum, *Szarża samotnego bibliotekarza*. „Gazeta Wyborcza”, z dnia 19-20 stycznia 2013, s. 22.

4. W stronę zamknięcia

Podobnie, jak to stało się wcześniej, i tym razem nawiążemy do słów Jana Muszkowskiego. Słowo „życie” zachęca, jak to było powiedziane w „Zamknięciu” do śledzenia tego, co dzieje się kiedy „zamyka się koło jej ziemskiej wędrówki”, gdy książka dociera do rąk czytelnika, jednak słowo „życie” sprawia, że myślimy w naturalny sposób o jego przeciwieństwie, o śmierci. Pytanie o to, czy książki umrą z coraz większym nasileniem słyszymy od wielu lat. Co zrozumiałe możliwe są różne argumenty broniące życia książki lub zapowiadające jej kres. Zapewne najbliższe kilkanaście lat przyniesie pewną jasność w tej sprawie. Nim jednak one upłyną warto poznać zdanie Umberto Eco, który odwołał się do zasadnego argumentu historycznego. Autor *Wahadła Foucault* mówił:

Przekonaliśmy się, że dzisiejsze urządzenia szybko się starzeją. Nie ma sensu obciążać się przedmiotami, które mogą stać się nieme i nieczytelne. Wykazaliśmy w sposób naukowy wyższość książki nad każdym innym nośnikiem informacji, jaki w przeciągu ostatnich lat ukazał się na rynku. Jeśli więc mam ocalić coś, co da się łatwo przenosić, i co dowiodło już, że potrafi się oprzeć upływającemu nieubłaganie czasowi, wybieram książkę³³.

Być może w tym wyborze autora nie bez znaczenia jest jego pisarska i kolekcjonerska aktywność. Nie ma jednak powodów, by z faktu przeżycia się różnych nowych nośników informacji nie wnosić, że to właśnie książka przetrwa, bo wybrała najprostszą formę istnienia. Tak jak łyżki, nie da się jej udoskonalić, o czym przypomina nam wielokroć tutaj cytowany Umberto Eco. A jednocześnie książka jak każdy z nas też kocha życie.

³³ J.-C. Carrière, U. Eco, *Nie myśl...*, dz. cyt., s. 34

Abstract

The life of book in the electronic era

In the considerations the author came from the physical aspect of the life of book, to present its fate out of the books creator's intention.

The author proves that the book reading in the electronic environment also may leave an electronic trail, from which there is only a step to G. Orwell vision described in the book *Nineteen Eighty-Four*. It applies especially to the new media and ways of communication, by which readers share their opinions and comments about the publications.